

Wojna

Są wakacje roku 1939. Siostra Adelgund przebywa we wspólnocie w Zamku Bierzgłowskim i to tam zastaje ją wybuch wojny...

Siostry zmuszone są uciekać przed Niemcami do Warszawy. Wracają po siedmioletniej tułaczce, ale dom zastają zajęty przez okupanta. Adelgund razem z innymi zakonniceami jedzie więc do Chojnic. Niedługo potem udaje się do klasztoru w Zamartem (kilkanaście kilometrów na południe od Chojnic), gdzie jest przełożoną między 1941 a 1944 rokiem.

Czas to wyjątkowo trudny zarówno dla niej – odpowiedzialnej przecież za młodsze siostry – jak i dla wszystkich zakonnice. W klasztorze przez całą wojnę rezydują Niemcy: esesmani, więc siostry żyły w ciągłym lęku i napięciu. Jednocześnie decydują się na pomoc potrzebującym: najpierw tworzą tam obóz przejściowy dla kapłanów wywożonych do obozów. Potem przez klasztor przewijają się różne grupy szukających schronienia, jedzenia i dachu nad głową. Siostry decydują się pomóc między innymi grupom przesiedlonych – uciekającym przed Armią Czerwoną Ukrainkom, które otrzymały u sióstr pomoc i schronienie. Adelgund troszczy się o wyżywienie zarówno dla sióstr, jak i dla przybyszów, co w realiach okupacji i nieustannej groźby śmierci z rąk niemieckich wymagało niewątpliwie ogromnej odwagi, sprytu, gospodarności, inteligencji i ofiarności. To, że udaje jej się wyżywić wiele osób, świadczy, że okoliczna ludność musiała siostrom sprzyjać i po prostu dzielić się mąką, ziemniakami czy warzywami. Ile osób przewinęło się przez klasztor? Tego nie wiadomo.

W 1944 roku siostra Adelgund kończy kadencję przełożonej. Wraca do Chojnic i rozpoczyna tam pracę w biurze lekarskim Szpitala Świętego Karola Boromeusza. Tam też zresztą, przez całą okupację, przebywają franciszkanki. Świadomie i dobrowolnie: Niemcy wielokrotnie próbowali pozbyć się zakonnice ze szpitala, jednak te miały świadomość, że praca przy chorych daje możliwość niesienia pomocy potrzebującym.

Pomagały więc, jak tylko mogły: przygotowując posiłki, przemycając lekarstwa, wspierając dobrym słowem. Służyły Polakom pozbawionym opieki i wsparcia. Niezłomnie pozostały na stanowiskach do końca wojny, znosząc uciążliwości związane z bliskim sąsiedztwem okupanta. Co ważne: za swoją ciężką, ofiarną pracę w szpitalu nie otrzymywały wynagrodzenia.

Adelgund w szpitalu jest aktywna i wspiera potrzebujących. Pamięta też o sytuacji w Zamartem i o tamtejszych współsiostrach. W styczniu 1945 roku pisze do nich list – jak się okazuje, ostatni: pisze o nadziei na pokój, zapewnia o modlitwie. Ale co ważne, i może wręcz profetyczne, nadmienia o potrzebie ponoszenia ofiar: „trzeba się samemu ofiarować, a to znaczy: przyjmować cierpliwie napomnienia i przykrości od bliźniego, a krzyż i cierpienia od Boga”³. Czy mogła mieć przeczucia, że i jej przyjdzie umrzeć za bliźniego? Czy mogła się tego domyślać??

Męczeństwo

Kończy się wojna! Na początku 1945 roku niemieccy żołnierze stacjonujący na terenie chojnickiego szpitala opuszczają placówkę. W popłochu i pośpiechu. Depcze im po piętach Armia Czerwona. Zgnębiona wieloletnią okupacją ludność miejscowa, w tym siostry, z radością obserwuje wycofywanie się Niemców. Wszyscy cieszą się końcem wojny, sądzą, że to kres niepewności o każdy kolejny dzień, chcą zapomnieć o strachu. Nie przypuszczają, lub nie chcą przypuszczać, że wraz z Armią Czerwoną na ich ziemi przybędzie kolejna fala terroru, lęku o życie i godność.

Franciszkanki rozdzielają się: siostry starsze i chore jadą do Zamartego. Na miejscu, w Chojnicach, zostają matka Rafaela Schmitz, siostra przełożona Teresa Filarska, siostry Kosma Lux, Bogumiła Mioduszevska, Ewergisła Holc, Gregoria Kloska, Adriana Wenta i Adelgund Tumińska. Wszystkie, które pracowały przy chorych. Wszystkie, które znają szpital.

Żołnierze radzieccy przejmują placówkę. Zmuszają siostry, aby im towarzyszyły w „inspekcji” szpitala.

Jest 14 lutego 1945 roku. Na „inspekcję” idą z żołnierzami siostra Adelgund i siostra Adriana. Z lękiem, ale i godnością oprowadzają uzbrojonych mężczyzn po wszystkich pomieszczeniach. Już wtedy o „wybawicielach ze Wschodu” było wiadomo, że nie są przyjaźni i nie budzą zaufania mieszkańców. Ich zła sława rozeszła się szybko po mieście. Chojniczanie opowiadali sobie z lękiem, że radzieccy żołnierze, idąc ze wschodu na zachód, kradną, są agresywni, gwałcą kobiety...

Nie wiadomo, jak dokładnie przebiegała „inspekcja”. Nie wiadomo, czy ani o czym żołnierze rozmawiali z zakonnicami. Wiadomo jednak, że nagle jeden z żołnierzy kolbą od karabinu uderzył siostrę Adelgund tak mocno, że ta przewróciła się na posadzkę. Zupełnie bez powodu. Po zejściu bezbronne i pozbawione jakiegokolwiek pomocy siostry, w jeszcze większej obawie o swoje życie i godność, przenoszą się do pomieszczeń piwnicznych...

Uderzenie karabinem siostry Adelgund niewątpliwie miało też wpływ na decyzję przełożonej, żeby jak najszybciej opuścić Chojnice. Czas naglił: dopóki się da, trzeba uciekać. Kobiety niewątpliwie mogły intuicyjnie czuć złość i straszne emocje umundurowanych i agresywnych mężczyzn. Możliwe, że im grożono.

Rano 15 lutego franciszkanki zaczęły więc z lękiem i pośpiechem opuszczać budynek szpitala. Plan był taki, by jak najszybciej dołączyć do domu w Zamartem. Siostry rozpoczęły ewakuację, prawdopodobnie bardzo uważając, by nie narazić się Sowiecom...

Jak się jednak okazało, w szpitalu pozostały pracownice, dobrze znane siostronom niemalże od dziecka, miejscowe dziewczyny. Podczas wojny pomagały w szpitalnej kuchni. Młode, niewinne, bezbronne. Łatwy łup dla żołnierzy żądnych krwi, i nie tylko krwi...

Był ranek 15 lutego. Rozległ się krzyk dziewcząt napastowanych przez żołnierzy. Sowieci zagonili dziewczęta – Katarzynę, Gertrudę i Marię – do szpitalnej kuchni. Ilu było żołnierzy? Może dwóch, może dziesięciu. Nie sformowały się świadectwa ani pełen opis wydarzenia.

